SAM NA SCENIE

GAZETA FESTIWALOWA TURNIEJU TEATRÓW JEDNEGO AKTORA 58. OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU RECYTATORSKIEGO

NR 1/2. Z DNIA 14 CZERWCA 2013 ROKU

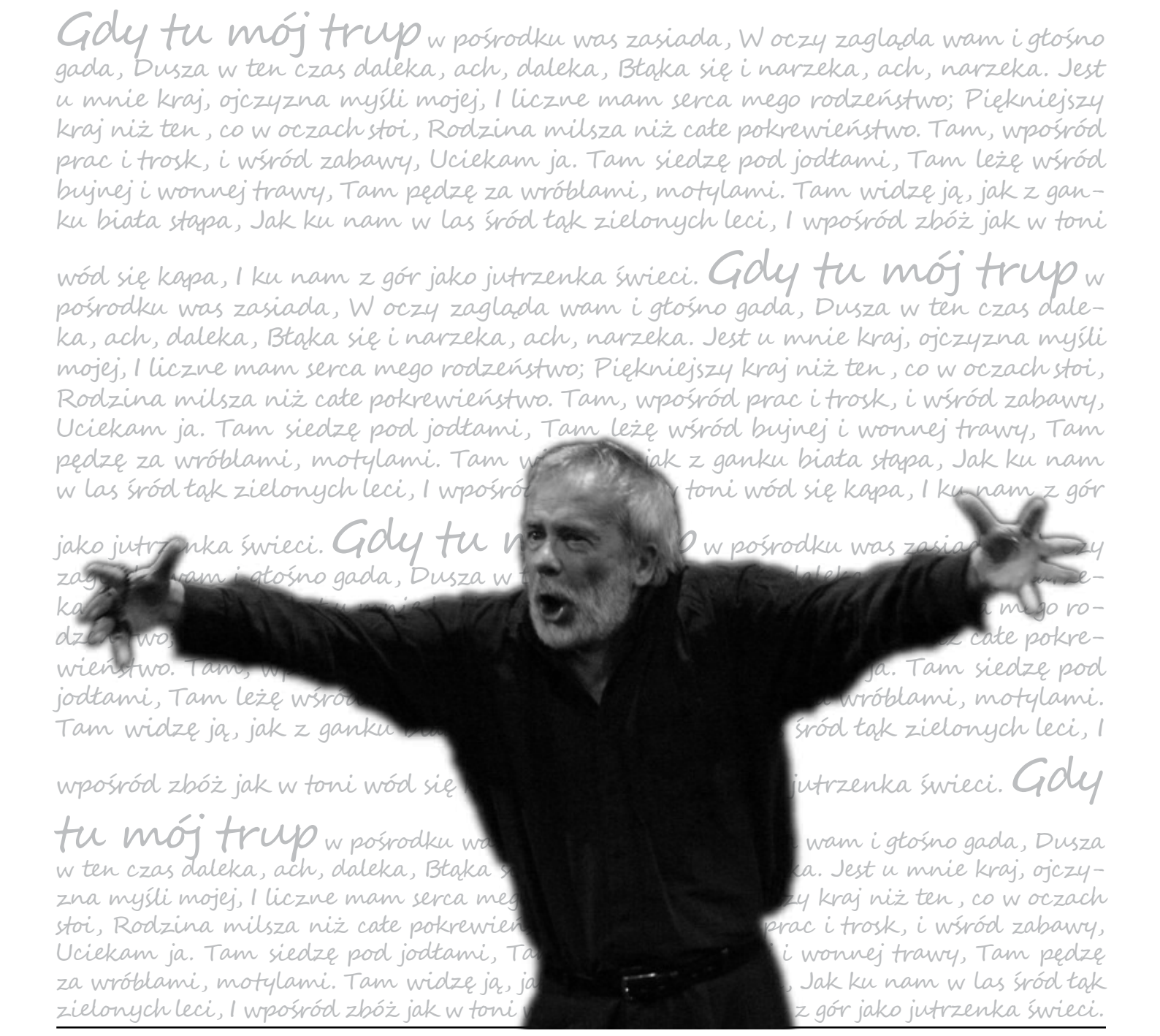

Ponownie nie w Rondzie

Chociaż w zeszłym roku radośnie zapowiadaliśmy ostatni już „Sam na scenie" poza domem, nie wszystko wyszło tak, jak sobie tego życzyliśmy. Obliczając możliwy termin oddania naszego Teatru, braliśmy pod uwagę planowane i nieplanowane opóźnienia. Okazało się jednak, że rytm pracy naszych budowlańców, rządzi się nadal niemożliwymi do zbadania prawami.

Nie ma jednak tego złego... Okazuje się bowiem, że jubileuszowy – 10. „Sam na scenie" świętować będziemy już u siebie, i tym razem już na pewno. Po prawdzie będzie to 10. SNS, 59. OKR ale wszyscy dawno przyzwyczailiśmy się do absolutnie niezbadanej chronologii, jaka cechuje festiwale teatrów jednego aktora. Problem naświetlał, podczas inauguracji, Wielce Szacowny Jan Zdziarski (który wbrew złośliwym opiniom publiczności nie był obecny (ciałem) na wszystkich edycjach OKRu). Najważniejsze, co należy zapamiętać, z jego „wykładu" to fakt, że Ogólnopolski Konkurs Recytatorski narodził się w 1953, czyli w roku chwalebnej śmierci Józefa Stalina. Można zatem powiedzieć, że wraz z końcem (stopniowym) tyranii, narodziła się wolność słowa... teatralnego! Natomiast wszystkie kłopoty z liczbami w nazwach wynikają z nieuwzględnienia głosu ludzi teatru podczas reform administracyjnych naszego kraju.

Przekazanie tajemniczej skrzyni (fot. Magdalena Cybińska)

Komisarz Festiwalu: Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska oraz Wiceprezes TKT: Jan Zdziarski (fot. Magdalena Cybińska)

Bardzo możliwe, że pragnąc wynagrodzić Towarzystwu Kultury Teatralnej owo bezprzykładne pominięcie, Wiceprezydent Słupska Edward Zdzieborski wręczył Janowi Zdziarskiemu tajemniczą czarną skrzynkę. W trakcie naszego dziennikarskiego śledztwa ustaliliśmy, z dużym prawdopodobieństwem, że skrzynia zawiera glejt pozwalający zarządowi TKT na blokowanie zmian w podziale kraju na województwa.

Pomijając jednak, ten jeden mroczny moment w trakcie rozpoczęcia, inauguracja przebiegła w niezwykle familiarnej atmosferze, co rokuje bardzo ciepły i radosny festiwal. Czego sobie i Państwu życzymy.

Redakcja

Jury

Marzenna Wiśniewska:

„Bardzo dobry, mocny akcent na początek festiwalu”

„Tobie udało się opowiedzieć coś więcej niż tylko historię”

„Brakuje trochę zatrzymania sekwencji, ściągnięcia cugli”

Wiesław Geras

„Podobało mi się, ale bardzo mnie to interesuje, jak znalazłaś ten tekst”

Bogusław Kierc

„Dla mnie to przedstawienie zaczyna się wtedy, kiedy się kończy”

„Te śmierci jeszcze to życie wzmagają”

„Kolczyki były jeszcze inaczej kolczykami, chusta była jeszcze inaczej czerwona”

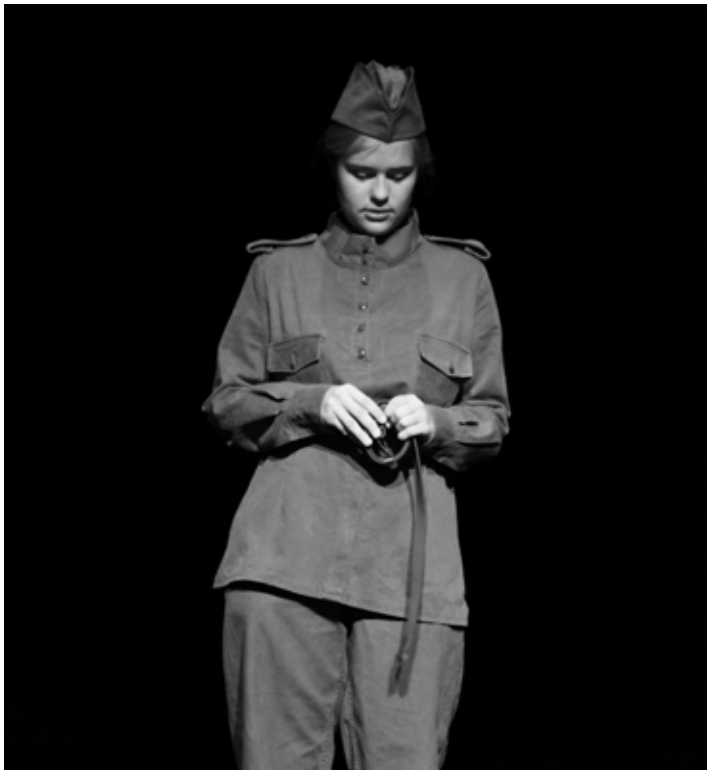

Małgorzata Dwulit (fot. Magdalena Cybińska)

Sentymentalizm komsomolski

Małgorzata Dwulit: *Malowane*
Scenariusz: Małgorzata Dwulit, Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska
Reżyseria: Katarzyna Sygitowicz-Sierosławska
Opracowanie muzyczne: Maciej Sierosławski

Trochę się w życiu nasłuchałem o „człowieku sowieckim” (to taki oksymoron, fałszywie sugerujący jakieś związki pomiędzy sowietami a ludźmi). Nie wiedziałem jednak, jak dotąd, że proces produkcji „nowego człowieka” wytworzył też podtyp sentymentalny. Okazuje się, że jak najbardziej, o czym przekonuje Małgorzata Dwulit w monodramie „Malowane” na podstawie prozy reportażowej, białoruskiej reporterki Swietłany Aleksijewicz.

Reżyserki spektaklu zastosowały ciekawy zabieg, polegający na odwróceniu chronologii zdarzeń scenicznych w stosunku do narracji. Dlatego też bohaterkę obserwujemy w mundurze, zanim jeszcze, w swej opowieści, trafi do wojska. Natomiast w zakończeniu spektaklu oglądamy ją, śliczną, delikatną, ubraną, jak moja babcia na starych zdjęciach, czystą i tak dalej i tak dalej, aż do przeanielenia. Mówiłem że sentymentalizm. Komsomolski jednakże, więc nasza bohaterka nie porzuci ze wstrętem dworskiego życia, aby pasać owce albo wytwarzać ekologiczne sery w malowniczej scenerii Mazur. Postać grana przez Małgorzatę Dwulit, odpowiadając na wezwanie dobrego wujaszka Stalina, porzuci rodzinę, aby bronić swojej kochanej komunistycznej ojczyzny. Czyni to z baranio-naiwnym entuzjazmem, który cechować musi produkt szczytowego rozwoju propagandy. Krótko mówiąc „za rodinu bez rozumu”!

Jednakże nie obezwładniająco-irytująca naiwność głównej bohaterki to zasadniczy temat spektaklu. Dla mnie jest nim kobiecość, tutaj rozumiana jako naturalna i nieusuwalna cecha postaci (nadmienię tylko, że feministki pewnie nie zgodziłyby się z taką definicją, ale kim ja jestem, żeby dyskutować z bohaterkami wojny ojczyźnianej). Kobieta skryta w za dużym mundurze, nie skrojona na brutalną „męską” rzeczywistość, resztki swojego „ja” ocala jedynie w poczuciu płci. Większość siebie oddaje jednak państwu, które wręcza medale, ale nie ma dla niej podpasek (tak wiem, że to anachronizm).

Trudno byłoby chyba znaleźć osobę lepiej pasującą do roli uroczej i tragicznej piętnastoletniej żołnierki niż Małgorzata. Spektakl bardzo dobry pod każdym względem (specjalna pochwała za dźwięk).

Maciej Krzysztof Swornowski

Jury

Jan Zdziarski

„Nazwałbym to przedstawieniem publicystycznym”

„No i posłuchaliśmy, może zabrakło metafory, może było zbyt osobiste, może było zbyt dokładne, może to było zbyt przeczytane by stać się prawdą teatralną”

Marzenna Wiśniewska

„Pani Aleksandra podjęła bardzo aktualną kwestię”

Bogusław Kierc

„W tym przedstawieniu była jedna ważna metafora. Metaforą była sama osoba aktorki”

„Nie chroń się w cudzysłowie”

Wiesław Geras

„Jestem absolutnie wrogiem, że aktor sam reżyseruje, sam pisze scenariusz”

„Pomysł tego spektaklu jest znakomity, współczesny (…) to jest spowiedź”

Aleksandra Joanna Karpińska (fot. Emilia Treszczyńska)

W stanie permanentnego poszukiwania

Aleksandra Joanna Karpińska: *Mam na imię Karla*
Scenariusz i reżyseria: Aleksandra Joanna Karpińska

Niewątpliwie najtrudniejszą sztuką (sic) w teatrze, a tym bardziej w teatrze jednego aktora, jest wykonywanie na scenie tekstu autorskiego. Z tym zadaniem próbowała zmierzyć się pani Aleksandra. Aktorka/autorka ma duży potencjał intelektualny, który uwidocznił się w poszczególnych fragmentach tekstu. Tekst został napisany dobrym teatralnym językiem.

Aktorka ma również naturalną zdolność opisywania ciałem, gestem i głosem stanu emocjonalnego bohaterki monodramu. Z dużą świadomością sceny potrafiła zmierzyć się ze swoją teatralnością. Swoistego rodzaju wiwisekcja stanu umysłu młodej kobiety, startującej w dorosłe życie, epatowało jednak teatralną pretensjonalnością, nie pozbawioną jednak żaru i zaangażowania.

Bohaterkę opowieści znajdujemy w permanentnym stanie poszukiwania pracy… nie tylko pracy ale też chyba własnego miejsca w życiu. Tak można wnioskować z wygłaszanego tekstu. Bohaterka pisze cv do różnych firm, dostaje maile z odpowiedzią, opowiada o różnych miejscach, gdzie próbowała bezskutecznie znaleźć pracę. Miałem nawet takie podejrzenie, że tekst został napisany na zlecenie jakiegoś Powiatowego Urzędu Pracy.

Użycie w spektaklu dwóch motywów muzycznych, miało służyć zmianie nastroju czy przejściu do następnego wątku opowiadania. Były one jednak tylko przerywnikiem wygłaszanego tekstu. Poszczególne rekwizyty (krzesło, rękawiczki, butelka z wodą, fiolka z proszkami), miały zbudować przestrzeń teatralną, a były przez aktorkę tylko „ogrywane”. Raczej przeszkadzały w realizacji spektaklu.

Mam takie przekonanie, że zabrakło w tym monodramie „udziału osób trzecich”. To o czym napisałem na wstępie czyli osobiste wykonanie całej pracy przy monodramie od tekstu przez scenariusz do reżyserii, a w końcu samodzielnym wykonaniu dzieła, stało się głównym mankamentem tego przedstawienia. Biorąc jednak pod uwagę niewątpliwe zdolności aktorki/autorki należy sądzić, że następne realizacje teatralne pani Aleksandry zajaśnieją na scenach. Do czego serdecznie aktorkę namawiam.

Piotr Kuba Nowotny

Angelika Chałubek (fot. Magdalena Cybińska)

Jury

M. Wiśniewska

„W fascynujący sposób jesteś obecna na scenie”

„Twoje ciało mówi niezwykle dużo (…) ten rozkład osobistości, ten chaos człowieka, który kompletnie się zgubił”

„Tam jest dużo krzyku (…) mi brakowało ciszy”

„Nie wiem czy potrzebna jest lodówka”

B. Kierc

„Nie potrzebuję tej bułki, tego rzygania, tego darcia”

W. Geras

„Jak najwięcej słowa, jak najmniej rekwizytów”

J. Zdziarski

„To przedstawienie się dla mnie zaczęło i skończyło kiedy skończyłaś rzygać”

„Pojawiło się dla mnie zderzenie prawdy teatru i prawdy życia”

Krzycząc do bliskich

Angelika Chałubek *Fade out*
Scenariusz i reżyseria: Bożena Kwiatkowska, Angelika Chałubek

Angelika Chałubek jest uczennicą liceum ogólnokształcącego w Piotrkowie Trybunalskim, pomimo swojego młodego wieku, wykazała się niezwykłą dojrzałością, opanowaniem i świetnym wyczuciem tematyki.

„Fade out” to dynamiczna, pełna napięcia sztuka, oparta na fragmentach opowiadania „Imago” Julii Fiedorczuk i świadectwa „Uzdrowiona z anoreksji” ze zbioru „Cuda Ks. Jerzego” Małgorzaty Pabis.

Niezwykle wzruszający tekst ukazuje historię młodej dziewczyny walczącej z ciężką chorobą – anoreksją. Cudownym lekiem, ratującym główną bohaterkę, okazują się modlitwy do księdza Jerzego Popiełuszki. Przesłaniem dzieła nie jest jednak ewangeliczna ambicja, ale rozpaczliwy krzyk człowieka domagającego się zauważenia ze strony bliskich mu osób. Angelika doskonale przedstawiła psychikę anorektyczki, oddając złość, rozpacz, smutek czy radość. Łzy przeplatające się z histerycznym śmiechem i pełnym grozy krzykiem towarzyszyły widzom w trakcie całego przedstawienia.

Monodram „Fade out” niewątpliwie zrobił ogromne wrażenie zarówno na jurorach, jak i zgromadzonej publiczności. Muzyka idealnie dobrana do prezentowanych zdarzeń, połączona z doskonałą grą aktorską i wymownym rekwizytem dała piorunujące efekty.

Wystąpienie Angeliki okazał się niezwykle mocne, a zarazem poruszające. Aktorka pokazała współczesny problem, jakim staje się brak relacji, rozmów pomiędzy członkami rodziny. Młody człowiek, zagubiony we współczesnym świecie buntuje się, popada w problemy. Często to właśnie brak akceptacji, zrozumienia czy zwykłej rozmowy jest przyczyną pociągającą ludzi na samo dno.

Angelika należy do osób posiadających niesamowite zdolności aktorskie, które w pełni wykorzystała w swym wystąpieniu. Gra całego ciała, doskonale oddała emocje targające młodą anorektyczką.

Widzowie gromkimi brawami podziękowali za wystąpienie młodej licealistki, które z pewnością, zaspokoiło ich pragnienia estetyczne. Można przypuszczać, że monodram Angeliki będzie należał do jednych z lepszych w tegorocznym festiwalu.

Ewa Wenta

Jury

Wiesław Geras:

„Nic nie powiem”

Bogusław Kierc:

„Twoje pojawienie się na scenie najpierw budzi zdecydowaną afirmację”

„Nie zobaczyłem bezwzględnej konieczności”

„Mam zastrzeżenia do refrenowości przedstawienia”

„W przedstawieniu interesujesz mnie ty, a nie to, w co jesteś oprawiona”

„Gdyby wszystko oprzeć na osobistym uroku…”

Marzenna Wiśniewska

„Upomniałabym się o konsekwencję”

„Odrzuciłabym gazety”

„Uteatralizowany teatr, który stał się wrogiem”

„Upominamy się o prostotę”

„Świat musi być wirtualny”

Jan Zdziarski:

„Próba opisania świata, w którym się żyje”

„Zostań sama z problemem i opowiadaniem”

„Spójrz nam w oczy i mów”

„Próba zdefiniowania bezradności”

Luiza Kroczewska (fot. Emilia Treszczyńska)

O realnym życiu dowiedziałam się w nierealnym świecie

Luiza Kroczewska *I czas się zatrzymał*
Scenariusz, reżyseria, scenografia: Marzena Odzimek

Tekst Anny Odziomek okazał się wspaniałym tłem dla spektaklu Luizy Kroczewskiej. W tajemniczej przestrzeni: z niebieską płachtą, gazetą i horoskopem na ustach, niczym modlitwą, Luiza wprowadza widza w świat internetowego szaleństwa. W świat, który nie zna prawdy. W odrealnionej rzeczywistości, gdzie pożywką dla duszy jest tania zabawa i alkohol, bohaterka tylko pozornie zdaje się odnajdywać.

Aktorka dobrze odwzorowała tekst Anny Odziomek. Mnie osobiście zabrakło jedynie motywu wybudzenia się ze snu. Dynamiczne przedstawienie cieknącej wody, za pomocą niebieskiego materiału, zrobiło duże wrażenie, toteż nie można wątpić w zdolności aktorskie Luizy. Kolejne obrazy, przerywane tytułowym „i czas się zatrzymał”, ukazują jak niebezpieczne może być, pozornie błahe, uzależnienie od mediów. Delikatne i kobiece ruchy aktorki na scenie kontrastowały z jej ostrym głosem. Bohaterka w sieci kłamstw i fałszywych znajomych zatraca się zupełnie. Zaczynać tworzyć swoje nowe, nierealne „ja”. „Być” schodzi na dalszy plan, gdy wszystko wokół zmusza, by mieć. Naiwna wiara w przepowiednie „prawdziwych astrologów i wróżbitów” napawają bohaterkę spokojem. Aktorka oddała to niezachwianym, donośnym głosem. Ruch, którego na scenie nie brakowało, wyznaczał podział między przeszłością a teraźniejszością.

Chciałbym zobaczyć spektakl Luizy w jeszcze dojrzalszym kształcie. Być może w oparciu o więcej tekstów. Tak, by kreowana przez nią bohaterka, była prawdziwsza i bardziej wiarygodna. Życzę jej również tego, by sama bardziej się utożsamiała z graną postacią. Parafrazując autorkę tekstu: szkoda, że zniewolenie internetowym światem, nie okazało się koszmarem sennym.

Jakub Groncki

Ewelina Kołodziej (fot. Iza Kowalska)

Jury

Wiesław Geras

„Spektakl mnie przekonał, podobał mi się; realne wykonanie”

Bogusław Kierc

„Przedstawienie nie opuściło mnie od początku do końca”

„Teraz grymaszę (…) źle się czuję w teatrze kiedy mogę coś przewidzieć”

Marzenna Wiśniewska

„Posiadasz dar dobrego głosu (…) aby powstawały takie jędrne postaci”

Jan Zdziarski

„Postaci są rozpoznawalne, Lokator jest rozpoznawalny, Babcia jest rozpoznawalna, Nastusia jest rozpoznawalna”

Prawie zwyczajna historia

Ewelina Kołodziej *Marzyciel*
Scenariusz, reżyseria, scenografia: Paweł Sroka

Ewelina Kołodziej przyjechała aż z podkarpackiego by, jako pierwsza po przerwie obiadowej, zaprezentować się w spektaklu „Marzyciel”. Nasyceni posiłkiem i nieustannie głodni przeżyć scenicznych weszliśmy na salę Nowego Teatru, by zobaczyć interpretację „Białych nocy” Dostojewskiego, w reżyserii Pawła Sroki. Widziałem już kilka monodramów wyreżyserowanych przez Pawła Srokę, dlatego byłem pełen nadziei.

I nie zawiodłem się. Ewelina rozpoczęła w ciemności, mówiąc szybko, nerwowo i praktycznie tylko pojedyncze wyrazy. Wprowadziło to nastrój i przykuło uwagę publiczności. Skupienie trwało aż do końca przedstawienia. Po „wejściu” światła zobaczyliśmy krzesło, tkaninę w kratę i co najważniejsze Ewelinę. Rekwizyty ograniczono do niezbędnego minimum. Aktorka wcieliła się w postać Nastusi, która jak wiemy z lektury „Białych nocy”, w młodym wieku została osierocona i trafiła pod opiekę do niewidomej babci. Nastusia mówi nam, że babcia bardzo ją kochała, jednak gdy coś przeskrobała (sama już nawet nie pamięta co) to opiekunka spięła jej sukienkę ze swoją. Od tamtej pory są nierozłączne. Pewnego dnia jeden z wolnych pokoi w domu staruszki wynajął Lokator. Nastusia w obecności Lokatora jest bardzo nieśmiała, a kiedy babcia pyta się jej o to jak wygląda Lokator, to odpowiada z wyraźną przyjemnością, po której możemy domyślać się rodzącego się uczucia. Nasze domysły znajdują potwierdzenie kiedy wszyscy troje, to jest babcia, Nastusia i Lokator, są w teatrze – panie zostały tam zaproszone przez najemcę pokoju. Bohaterka wspominała, że po tym wydarzeniu nie mogła spać i miała gorączkę. Miała nadzieję, że niedługo Lokator zaprosi do teatru tylko ją, tak się jednak nie stało. Mało tego, najemca przestał nawet zachodzić do niej. Nastusia pomyślała, że jest tak dlatego, ponieważ jest mu jej żal. Po pewnym czasie nie wytrzymała i poszła do Lokatora. Zwierzyła mu się ze swojego uczucia, a on, ku jej radości, powiedział, że też ją kocha. Tylko, że nazajutrz musi wyjechać do Moskwy, ale wróci i wtedy na pewno będą razem. Na tym epizodzie kończy się opowiadana historia.

Należy pochwalić Ewelinę za bardzo dobre utrzymanie nastroju i rewelacyjny głos. Zdecydowanie warto było obejrzeć „Marzyciela”. Ewelina w pełni zasłużyła na to, by zaprezentować się na finałach 58. OKRu, 9. SNS.

Michał Studziński

Jury

Marzenna Wiśniewska

„Podobał mi się początek (…) zobaczyłam ciekawą formę, a im dalej w las, tym było dla mnie trudniej”

„Jest dobra puenta”

Jan Zdziarski

„Nie wiem, no, nie wiem”

„Powstało manko w tym magazynie”

„Magazynier – filozof, magazynier – błazen… Magazynier”

Wiesław Geras

„Nie przekonałeś mnie w tym, co pokazałeś”

Bogusław Kierc

„Zaczęło się znakomicie”

„To jeszcze jest dzieło w toku”

Artur Wojna (fot. Justyna Adamiak)

Samotny wśród ludzi

Artur Wojna: *Armin Salm*
Scenariusz i scenografia: Grażyna Tabor i Artur Wojna
Reżyseria: Grażyna Tabor

Artur Wojna zaprezentował się na deskach PTL „Tęcza” w monodramie „Armin Salm” wyreżyserowanym przez Grażynę Tabor. Scenariusz został napisany przez aktora i reżyserkę na podstawie „Zbrodni i kary” Fiodora Dostojewskiego, „Komedii” Gerolda Spatha i „Sklepów cynamonowych” Brunona Schulza. Muszę przyznać, że to bardzo ciekawe połączenie, dlatego pełen zainteresowania wszedłem na salę.

Na środku sceny stała drewniana konstrukcja, która od razu skojarzyła mi się z czymś w rodzaju starego okienka biletowego. Chyba niewiele się pomyliłem, ponieważ postać, wykreowana przez Artura, czyli Armin Salm, był pomocnikiem magazyniera oraz, jak sam się określił, spryciarzem i efekciarzem.

Bohater wchodząc na scenę nucił pod nosem piosenkę urodzinową i trzymał w rękach małe ciastko z wisienką. Zjadł je w trakcie, jak sam składał sobie życzenia z okazji urodzin, co od razu dało widzom jednoznacznie do zrozumienia, że Armin Salm jest samotny. Odniosłem wrażenie, że bohater czuje się trochę zagubiony w otaczającym go świecie, ma jakiś kompleks, który trzyma go z dala od ludzi. Ich samych zresztą uważa za beznadziejnie głupich, a im są głupsi – tym bardziej przemądrzali. Armin sądzi, że wszyscy ludzie żyją praktycznie jednakowo, ciągle coś udając. A on nie chce tak żyć, pragnie się oderwać od tej bezkształtnej masy, wyswobodzić. Mam jednak wrażenie, że trochę się tego boi, że to może go przerosnąć, ponieważ za każdym razem kiedy zaczyna o tym mówić, to w pewnym momencie przerywa w pół słowa, milknie, peszy się… i zaczyna nowy temat.

Zwróciłem uwagę na to, że Artur potrafił na wiele różnorakich sposobów wykorzystać rekwizyt, wspomnianą już, drewnianą konstrukcję. Była ona lustrem, gilotyną, okienkiem, ramą obrazu i jeszcze kilkoma innymi rzeczami. To bardzo ważne aby właściwie użyć przedmiotu na scenie. Pojedynczy rekwizyt nie odwraca uwagi widzą a wręcz przeciwnie skupia ją i ogniskuje. Arturowi sztuka przyciągania uwagi wyszła znakomicie.

Michał Studziński

Mateusz Iwiński (fot. Iza Kowalska)

Jury

Jan Zdziarski

„I znowu pan dokopał kozłowi… szkoda”

„Ja nie jestem w stanie użalić się, wzruszyć tym, co się stało”

Marzenna Wiśniewska

„Tam są fajne rzeczy do ograniа”

Wiesław Geras

„Chciałem podziękować za podjęcie tematu”

„Kombajnem do piekła”

Mateusz Iwiński: *Mortal kombajn*
Scenariusz i reżyseria: Elżbieta Piniewska

Coraz częściej naszą uwagę skupia temat kibiców i chuliganów, coraz częściej opowiadamy o tym przez różne artystyczne nośniki i choć zdawać by się mogło, że temat jest już ograny i nic nas nie zaskoczy, Mateusz Iwiński zmusza nas w swym monodramie do refleksji i robi to nad wyraz skutecznie. W pierwszych minutach spektaklu myślałam: „O nie! Ratunku! Znów o kibolach?”, ale dość szybko zaczęła topnieć moja niechęć, gdyż nie dość że „Mortal Kombajn” był dobrze zagrany to przede wszystkim jest świetnie pomyślany.

Historia chuliganów, opowiedziana w spektaklu z perspektywy przedstawicieli dwóch wrogich band, staje się niepostrzeżenie realna i mroczna nie tylko przez sprawną i niepretensjonalną grę młodego aktora, ale też przez nienachalane symbole, teatralne znaki, którymi twórcy rysują tę opowieść.

Gimnastyczny kozioł stojący na środku sceny jest jak kopytny wehikuł diabła, który zabiera bohaterów i nas – widzów prosto do piekła okrucieństwa i ludzkiej głupoty. Jeden z bohaterów opowieści skacze przez niego beztrosko, ale odbijając się od jego pierwotnego przeznaczenia, ląduje niepostrzeżenie w rzeczywistości, która ze sportem nie ma już nic wspólnego, a zaczyna być złem w najczystszej postaci. Ten pozornie nieteatralny rekwizyt na wiele sposobów opowiada nam świat, któremu najpewniej pragnęlibyśmy odmówić istnienia w ogóle. Choć nogi rwą mi się do owacji na stojąco za pomysły i niebanalne rozwiązania, ogarnia mnie bolesny smutek i zajadła wściekłość, że żyję w świecie, w którym wciąż trzeba opowiadać takie historie. Niemniej jednak jeśli je opowiadać, to tylko tak. Wielkie brawa dla twórców „Mortal Kombajn”.

Magdalena Płaneta

Bibliotekczka teatralna

Uczestnicy tegorocznej edycji festiwalu „Sam na scenie" otrzymują od organizatorów jedną z pozycji książkowych ze słynnej „serii z Hamletem", traktującej o najważniejszych zjawiskach i postaciach w polskim teatrze. W ręce młodych adeptów sztuki aktorskiej trafia, jakże trafna pozycja: Ewa Bułhak „Szukanie monologu. O teatrze Ireny Jun". Postaci książkowej bohaterki nie trzeba naturalnie przedstawiać, przypomnijmy jedynie, że związki Pani profesor ze Słupskiem są wyjątkowo silne, a o jej realizacjach Becketta, wspomina się tutaj do dziś.

Przywykło się uważać, że wybór teatru jednego aktora jako formy wypowiedzi powstaje z niedomiaru; W odczuciu Ireny Jun powstał on z nadmiaru. Z nadmiaru miłości. „Tak wielkiej, że chciałam z teatrem zostać sam na sam. Precz reżyser, przecz scenograf... Tylko tekst ze mną, we mnie i widz. I będziemy sami. Wynikło to z odwagi młodości i z tej miłości właśnie, której nie mogłam do końca spełnić, bo wiecznie przeszkadzało mi to, że mam na scenie wszystkiego za dużo".

Ewa Bułhak, *Szukanie monologu. O teatrze Ireny Jun,* Wrocław 2010

Andrzej Żurowski, *Scenariusze Szekspirowskie,* Wrocław 2013

Kolejna pozycja z hamletowskiej serii, o której zawsze w Słupsku warto wspomnieć to „Scenariusze Szekspirowskie" Andrzeja Żurowskiego, wieloletniego pracownika Akademii Pomorskiej. Jest to jedna z wielu prac profesora Żurowskiego, opowiadająca o jego wielkiej fascynacji Szekspirem.

Zmarły w tym roku krytyk, wykładowca i po prostu wielki człowiek teatru, swoją miłością do sztuki scenicznej zarażał od pierwszego spotkania. Wszyscy, którzy nigdy nie uczestniczyli w jego wykładach, mogą odczuwać wielką stratę. Był jedynym mi znanym człowiekiem, który potrafił „porwać do intelektualnych lotów", odpowiadając przez trzy godziny o sztukach Szekspira, które kiedyś mogły się wydarzyć...

Naturalnie w książce Andrzeja Żurowskiego znajdziemy wątki związane z festiwalem „Sam na scenie". Zapraszamy do szukania!

Dlatego Mickiewicz...

Z Bogusławem Kiercem rozmawia Piotr Kuba Nowotny

Nowotny: Dlaczego Mickiewicz?

Kierc: Nigdy nie usłyszałem tego zasadniczego pytania – dlaczego Mickiewicz? Prosta odpowiedź na to pytanie, komplikuje się w mojej świadomości, ale tylko o tyle, że nie wiem od której strony życia zacząć. Najłatwiej jest mi rozpocząć od rocznicy powołania konkursu recytatorskiego. Moje „chciane" spotkanie z Mickiewiczem nastąpiło właśnie w 1953 roku. Czytałem wtedy „Pana Tadeusza" i zostałem nakłoniony przez wychowawczynię ze szkoły podstawowej (podkreślam, że mamy rok 53) do mówienia „Do matki Polki". Był to właściwie pierwszy wiersz Mickiewicza, którego nauczyłem się na pamięć. Znałem chyba wcześniej „Bajki"

N: Nie wiedząc może nawet, że to Mickiewicz?

K: To akurat wiedziałem. Byłem dzieckiem, które w wieku 6 lat wiedziało, że chce się zajmować teatrem, a przez teatr – literaturą. Dość wcześnie nauczyłem się czytać i czerpać satysfakcję z tej umiejętności. Zaczęło się to zatem z Mickiewiczem dość wcześnie i ale też tajemniczo. Zdumiewało mnie bowiem, dlaczego dorośli tak reagują na moje mówienie tego wiersza; widziałem płaczących dorosłych. Wyobrażam sobie to teraz, że gdy chłopczyk mówił ten wiersz, musiało to być silne przeżycie – dla osób w tamtym kontekście polityczno-społecznym. Później istniał dla mnie inny Mickiewicz, ten z „Pana Tadeusza". Jeszcze później, coś mi się tam przeciera przez mgłę pamięci, że zaglądałem do jego tekstów dramatycznych. Raczej nie były to jeszcze „Dziady".

Następnie, kiedy już w sposób dojrzały traktowałem poezję, nie uniknąłem opowiadania się po stronie Słowackiego czy Mickiewicza. Tak to bowiem bywało jeszcze w czasie licealnym. Ja byłem w stronnictwie miłośników Słowackiego, ale miałem szacunek dla Mickiewicza, świadomość jego niezbędności. Nie mówię już nawet o czymś co było dla dziecka rodzajem zaklęcia; moja ciocia – mistrz krawiecki, która wtajemniczyła mnie w szycie, a było ono niezbędne

Piotr Kuba Nowotny i Bogusław Kierc(fot. Iza Kowalska)

abym szył lalki np. dla swojego teatrzyku, mieszkała przy ul. Mickiewicza 11. Przy Mickiewicza 20, zanim powstał tam teatr lalek, były ruiny po zburzonej synagodze. Przez to nie mogłem tam chodzić ale było to dla mnie miejsce zaklęte. Gdy już powstał tam teatr, to teatralne, związało się właśnie z Mickiewiczem.

I wracam już do czasu gdy Mickiewicz zaczyna dla mnie znaczyć więcej ale jeszcze nie tak, jak mówiąc jego słowami „w wieku męskim". Kiedy odkrywa się dla mnie jako poeta, który mimo że go czytałem, właściwie nie przeczytałem. Mogłem mówić wiersze Mickiewicza ale ….

N: Niewiele o nich wiedzieć...

K: Niewiele o nich wiedzieć... wiedzieć tyle ile się powszechnie wie, ile się odczuwa. Kiedy zacząłem się później zajmować Mickiewiczem, bardzo pilnie. Zacząłem odczytywać go. Widzieć w nim rewelatora. Pomyślałem, że powinienem coś zrobić, żeby ten Mickiewicz mógł być przeczytany tak jak mięsistość, soczystość, wielowarstwowość, wieloznaczeniowość jego wierszy wymaga. Wtedy zaczęło się już bardzo intensywne czytanie Mickiewicza, a także intensywne mówienie Mickiewicza, dzięki któremu mogłem się moim Mickiewiczem dzielić. Okazało się, że Mickiewicz opowiada o sprawach, o których ja sam chciałbym powiedzieć, wiążąc je ze swoim doświadczeniem...

N: Identyfikacja z poetą?

K: Nie z poetą, z poezją, z jej wyznaniem. To doprowadziło, do próby mówienia „swojego", Mickiewiczem. Nie zniekształcając go. Szukając, jak ten Mickiewicz, mówi we mnie. Dzisiaj byśmy powiedzieli: jakim jest medium. Okazało się, że jest to bardzo głęboko osadzone. Spróbowałem skomponować takie wyznanie i tak powstał scenariusz „Mojego Trupa". To przedstawienie jest dla mnie bardzo ważne. Jest ono wyznaniem „żywego trupa", wyznaniem „zza kreski sumującej", a jednocześnie jest wyznaniem teraźniejszym.

Bogusław Kierc „Mój trup" (fot. Iza Kowalska)

Redakcja

Redaktor naczelny: Maciej Krzysztof Swornowski
Redaktorzy: Michał Studziński, Piotr Kuba Nowotny, Jakub Groncki
Współpracownicy: Ewa Wenta, Magdalena Płaneta, Mateusz Nowak
Dział foto: Emilia Treszczyńska, Justyna Adamiak, Iza Kowalska, Magdalena Cybińska
(cały dział foto jest emanacją pedagogicznego talentu instruktor Jadwigi Girsy-Zimnej ze Słupskiego Ośrodka Kultury)

Zadanie współfinansowane ze środków: Miasta Słupsk, Województwa Pomorskiego, Starostwa Powiatowego w Słupsku, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Narodowego Centrum Kultury